



fol. Jacek Kopciński

KARAOKE Z WYSPIAŃSKIM

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Nowe zjawisko: teatr dla dzieci i młodzieży staje się w Polsce coraz dojrzały, a teatr dla dorosłych na potęgę dzieciennieje. Obejrzyjcie we Wrocławiu *Piekło – Niebo* Jakuba Krofty na podstawie sztuki Marii Wojtyłko, a potem idźcie na *Wyzwolenie* Wyspiańskiego, które w Warszawie zrealizował Krzysztof Garbaczewski, a w Krakowie Radosław Rychcik. Oba spektakle to wesoły regres polskiego teatru w niedojrzałość.

W spektaklu Krofty nasz recenzent dostrzegł „wiele niełatwych wątków: niestandardowy model rodziny, samotne macierzyństwo, toksyczna matka, nieobecny ojciec, śmierć rodzica, winy i przebaczenie”, a także jedno zagadnienie natury religijnej, a mianowicie możliwość obcowania żywych z umarłymi. Krofta podnosi je „z właściwą czeskim reżyserom lekkością”, w finale spektaklu aranżując rozmowę zmarłej matki z osieroconym przez nią synkiem za pośrednictwem iPhone’a, którego kobiecie wręcza sam Bóg. Ta dowcipna scena nie obniża rangi spektaklu, przeciwnie, jego twórcy mierzą się ze sprawami najtrudniejszymi, bo ostatecznymi w sposób adekwatny do wieku i wrażliwości odbiorcy. „Chcemy wytłumaczyć naszym widzom, że to wcale nie jest koniec” – mówi Krofta w publikowanym na naszych łamach wywiadzie, który świadczy o wielkim szacunku tego mądrego i zdolnego reżysera dla własnej publiczności.

Trudno o to posądzić Rychcika i Garbaczewskiego. Wydawałoby się, że biorąc na warsztat dramaty Wyspiańskiego, obaj reżyserzy zaprosili nas do rozmowy równie poważnej, bo na temat wolności. W *Wyzwoleniu* osiąga się ją poprzez odrzucenie martwych przesądów, w pewnym więc sensie problematyka dramatu także dotyczy życia po śmierci. Siłą Wy-

zwolenia jest rozwijająca się na naszych oczach myśl, owszem, niełatwa, rozpisana na głosy postaci o skomplikowanych rodowodach intelektualnych, tym bardziej więc wymagająca wiedzy, skupienia, umiejętności w budowaniu prawdziwej debaty dramatycznej. Po raz ostatni umiał tę myśl wyzwolić w telewizyjnej realizacji dramatu Maciej Prus, któremu dzisiejsi idole młodego teatru nie dorastają do pięt. Obaj, niestety, zachowują się jak niedojrzałe wyrostki (choć czterdziestka tuż-tuż), tak samo traktując swoich widzów.

Wyzwolenie Garbaczewskiego rozgrywa się niby w teatrze (jak chciał Wyspiański), ale tak naprawdę – w przedszkolu. Owszem, drewnianą dekorację montują na scenie dorośli maszyniści, ale między nimi biegają aktorzy poprzebierani za małolaty i jak dzieci pokazujący. Ich najważniejszym zadaniem jest zabawa tekturowymi pudełkami. Na pudełkach wyświetla się kwiatek, motylek albo żabka, a aktorzy próbują z nich ułożyć większy obrazek. Zabawie towarzyszy nauka. Przedszkolankę uczy przedszkolaków, co to znaczy „rzucać myśl”, i dosłownie rzuca ją w stronę widowni, a potem łapie i odrzuca w stronę jednego z chłopczyków. Dziecko ugina się pod myślą, ugina, aż wreszcie pada, taka była ciężka. O czym ta myśl, nie wiadomo, ale też nieważne, bo i tak nikt by jej nie zrozumiał. Ani na scenie, ani na widowni. Dowodem korowody widzów opuszczających salę podczas prawie godzinnej monologu Konrada, wygłaszanego z proscenium przez młodą aktorkę w słuchawkach. Kogo tu winić o brak porozumienia? Niewykształconych widzów, czy może jednak reżysera, który kwestie bohatera i jego adwersarzy puścił aktorze do ucha z pliku na kompie i kazał powtarzać? Dziewczyna robi, co może, by rzecz zabrzmiała naturalnie, z przejęciem akcentuje na przykład słowa o sile i wartości sztuki, ale czy ten prosty remiks miał z nią coś wspólnego? W trzeciej części spektaklu dzieci wchodzi do pudełek, inicjując prawdziwą bitwę, co ma chyba oznaczać nasze uwięzienie w skorupie martwych idei i skłonność do kłótni. Podczas jednego z pokazów na tekturze można było dostrzec napis JP II. Nie chce mi się wierzyć, że ten infantylny spektakl powstał tylko po to, by zagrać na nosie organizatorom festiwalu Nowe Epifanie / Gorzkie Żale z Centrum Myśli Jana Pawła II.

W inscenizacji Rychcika frazami z *Wyzwolenia* przerzucają się uczniowie w szkole. Poprzeczka została więc zawieszona odrobinę wyżej, problem w tym, że te same słowa mogłyby powtarzać roboty i tyle samo by z nich wynikało. Konradem w tym spektaklu jest niepokorny nauczyciel, który pragnie zaszczerpić swoim uczniom myśl o wolności, co oczywiście nie podoba się dyrekcji szkoły (czyli Muzie i Reżyserowi). Młodzi podchwytyją tekst Wyspiańskiego, coś tam sobie nim tłumaczą, o czymś przekonują, ale potem wolą uprawiać seks, tańczyć i śpiewać, co nauczyciel odbiera jak zdradę i strzela sobie w łeb. Ramą dla spektaklu Rychcika jest zupełnie inny tekst, a mianowicie korespondencja Salinger. Czemu więc reżyser, znany ze swoich fascynacji kulturą amerykańską, po prostu jej nie zaadaptował, zamiast wtlaczać *Wyzwolenie* w banalny schemat powieści dla młodzieży? Nie chce mi się wierzyć, że chodziło tylko o lifting wizerunku krakowskiej sceny i ministerialną dotację w konkursie „Klasyka Żywa”.

„Najistotniejsze wydaje mi się szukanie odpowiedzi na pytanie: dlaczego dzisiaj, w naszych czasach teatr jest taki jaki jest?” – napisał kiedyś Jerzy Koenig. Jak wytłumaczyćby jego obecne zdziwienie? ■